

# Kukier, Ryszard

---

## Ludowe obrzędy i zwyczaje pogrzebowe na ziemi lubawskiej

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 3, 431-449

---

1965

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# M A T E R I A Ł Y

RYSZARD KUKIER

## LUDOWE OBRZĘDY I ZWYCZAJE POGRZEBOWE NA ZIEMI LUBAWSKIEJ

### 1. WIADOMOŚCI WSTĘPNE

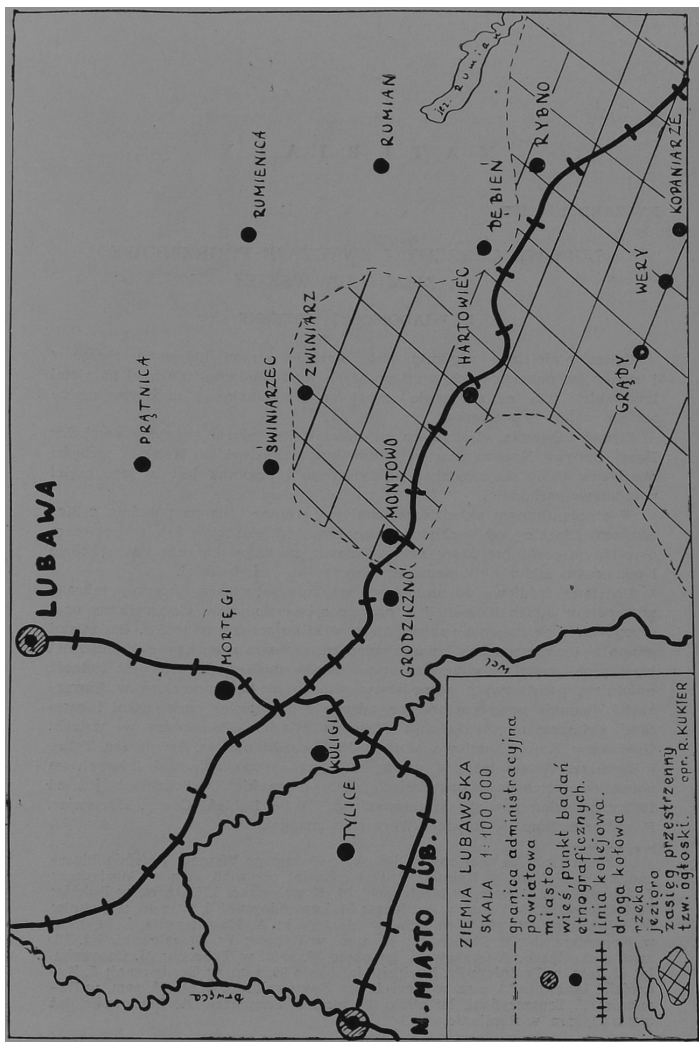
Celem niniejszego artykułu jest ukazanie zarysu ludowych obrzędów i zwyczajów pogrzebowych, występujących wśród ludności rodzimej na ziemi lubawskiej, jak też zwrócenie uwagi na ich lokalne i międzyregionalne różnicowania przestrzenne.

Ziemia lubawska, obejmująca swym zasięgiem obszar położony pomiędzy Itawą, Lubawą, Nowym Miastem Lubawskim a Lidzbarkiem Welskim, wchodzi obecnie w skład województwa olsztyńskiego i położona jest w jego części południowo-zachodniej.

W etnograficznym układzie regionalnym graniczy ona na południu z Mazowszem Płockim, od wschodu z Mazurami, od północy z ich podregionem określanym przez lud *Stare Prusy* i ziemią michałowską oraz na zachodzie i północnym zachodzie z ziemiami: dobrzyńską i chełmińską.

Podstawą źródłową do niniejszego artykułu są własne materiały zebrane w terenie w latach 1960—1962 w oparciu o kwestionariusz etnograficzny oraz przeprowadzone badania uzupełniające w kilku wsiach w 1965 r. Badaniami objęto wyłącznie rodzimą ludność chłopską, zarówno przedstawicieli zamożnej tradycyjnej warstwy gburskiej oraz średniozamożnej, jak również ludność robotniczą państwowych gospodarstw rolnych niegdyś pracującą w folwarkach<sup>1</sup>. Badania powyższe przeprowadzono w środkowej części ziemi lubawskiej, zwłaszcza między Lubawą a Nowym Miastem Lubawskim, we wsiach: Grodziczno, Kuligi, Montowo, Mortęgi, Prątnica, Rumienica, Świniarzec, Tylice i Zwiniarz. Wzięto też pod uwagę mniejsze zgrupowanie wsi leżących na południowo-wschodnich peryferiach ziemi lubawskiej, wchodzących już od 1932 r. w skład powiatu działdowskiego. Są to: Dębień, Grądy, Hartowiec, Kopaniarze, Rumień, Rybno i Wery (zob. mapkę).

<sup>1</sup> Franciszek Aleksandrowicz lat około 60 zam. w Werach; Eufemia Błaszowska, l. 68, zam. w Rybnie; J. Galińska, lat około 70, zam. w Mortęgach; J. Jabłoński, l. 41, zam. w Mortęgach; M. Kowalewska, l. 75, zam. w Rybnie; M. Krauzewicz, l. 55, zam. w Kuligach; M. Lewandowski, l. 82, zam. w Rybnie; M. Lamparska, lat około 80, zam. w Mortęgach; A. Maciejewska, l. 64, zam. w Kopaniarach; M. Meller, lat 42, zam. w Rybnie; Fr. Muzalewski, lat. 78, zam. w Kuligach; J. Oczkowski, lat około 70, zam. w Tylicach; M. Ossowska, lat 65, zam. w Prątnicy; Fr. Ruciński, lat około 70, zam. w Grodzicznej; J. Ruczyński, lat około 72, zam. w Werach; Br. Sosnowski, lat około 60, zam. w Rumianie; T. Truszczyński, lat około 65, zam. w Świniarzu; A. Ulanowska, lat około 65, zam. w Rumianie.



W celach porównawczych wykonano w 1965 r. kontrolne badania terenowe w Przełęku Wielkim na pograniczu ziemi lubawskiej i Mazowsza Płockiego, w Gardynach, Lewaldzie i Ruszkowie na Mazurach Pruskich, w Skarlinie na ziemi michałowskiej, w Działyniu na ziemi dobrzyńskiej, w Płużnicy na ziemi chełmińskiej oraz w Dąbrowie na tzw. *Starych Prusach*.

Wyjątkowe miejsce w układzie przestrzennym badanych wsi zajmują trzy niewielkie samotnicze osady śródleśne: Grądy, Kopaniarze i Wery, położone w zachodniej, bardziej leśistej części ziemi lubawskiej. Ludność tych ostatnich osad, zamieszkująca w warunkach fizjograficznych bardziej zróżnicowanych, niż ludność osad poprzednio wymienionych, zachowała do chwili obecnej stosunkowo więcej pierwotnych wierzeń i obrzędów. Pozostawała ona w stosunkowo luźniejszych związkach z sąsiednimi ugrupowaniami lokalnymi.

Dla celów porównawczych wykorzystano również odnośne materiały etnograficzne ze „szkiców mazurskich” M. Toeppena<sup>2</sup> i E. Sukertowej<sup>3</sup>, wobec całkowitego braku jakichkolwiek prac w tym zakresie, odnoszących się ściśle do obszaru ziemi lubawskiej, jak też kilka opracowań o charakterze ogólnym.

W dotychczasowych, skromnych wciąż jeszcze polskich badaniach etnograficznych, uwidaczniają się ogromne braki, wobec których podjęcie każdego tematu jest rzeczą niełatwą i mimo pionierskiego charakteru przedsięwzięcia nie zawsze możliwą do wypełnienia. Z tego to względu rzutowane różnicowanie międzyregionalne nawet w tej wąskiej dziedzinie kultury ludowej jest jeszcze niepełne. Ponad miarę trudną jest rzeczą przeprowadzanie pełniejszych etnograficznych porównań w stosunku do innych regionów, cytowane bowiem w tekście materiały z poszczególnych wsi regionów sąsiednich, znajdują się często zbyt daleko od centrów regionu, przeważnie poza właściwym pograniczem lubawskim.

## 2. WIERZENIA POPRZEDZAJĄCE ZGON

W świadomości i odczuciu psychicznym ludu każdorazowy zgon członka danej wspólnoty wiejskiej posiadał pewne znaczenie o charakterze społecznym.

Przypadkom zgonu towarzyszyły bowiem zjawiska poprzedzające, które często już na pewien czas naprzód utwierdzały domowników, a niekiedy i zwierzęta gospodarskie o mającej nastąpić śmierci. Na ogół w takich przypadkach wśród osobników starszego pokolenia przejawiała się pewna rezygnacja, której towarzyszyła bierna postawa wobec znaków zapowiadających zgon w ogóle. Na ziemi lubawskiej przed 1939 r. rodzice stosunkowo wcześniej oddawali gospodarstwo najstarszemu synowi, sami przyjmując tzw. deputat. Stawali się oni wówczas *starkami* na „łaskawym chlebie”, zajmowali małe alkierze, a w przypadkach większej zamożności połowę budynku mieszkalnego i gospodarczego. *Starkowie* pozostawali więc, mimo odpowiednich umów prawnych, na uboczu wydarzeń życia gospodarczego, pozbawieni w niektórych przypadkach głosu doradczego w sprawach gospodarskich, nie zawsze bowiem stosunki między młodymi a starymi układały się poprawnie.

W momencie zgonu jednego ze *starków*, uwalniano się od połowy świadczeń rzeczowych, które ustawały praktycznie, jeśli *stark* znalazł się w trudnej, niedoleźniającej sytuacji. Zdarzało się, że przebywający w trudnych warunkach

<sup>2</sup> M. Toeppen, *Wierzenia mazurskie* (d. c.), 4. *Zabobony mające związek z rozmaitymi okolicznościami życiowymi*, Wisła, t. VI, R. 1892, ss. 758—759.

<sup>3</sup> E. Sukertowa, *Mazury w Prusach Wschodnich*, Kraków 1927, ss. 115—116; też: *Mazurskie dole i niedole*, Warszawa 1947, ss. 24—29.

ekonomicznych *starkowie*, przyspieszali wizję swej śmierci, a czasami, jak zapewniają informatorzy, *obcowali* z nią czas jakiś, poddając się posłuszeństwu jej woli. Wyobraźnia ludu zapładniała umysły bardziej zabobonne i powodowała powstawanie różnych wytworów fantastycznych, których pozostałości dostrzegane są jeszcze obecnie w świadomości ludu. Wierzenia poprzędzające zgon należą w ogóle do najczęściej spotykanych wśród mieszkańców ziemi lubawskiej. Niektóre z nich są wspólne większości ludności wiejskiej, inne występujące w nieznacznym stopniu, posiadają bardzo niewielkie zasięgi. Czasami wiążą się one z zajęciami rolniczymi i warunkami fizjograficznymi, nade wszystko zaś z warunkami bytu materialnego człowieka.

W śródleśnych Kopaniarzach i Werach ludność miejscowa wnioskowała o mających nastąpić przypadkach zgonu nawet z sytuacji powstałych przy wykonywaniu określonych prac. Przestrzegano np. w tych wsiach, by podczas wykopków ziemniaków przy rozdziale radlin między pracujących żadnej z nich nie pominąć. Pozostawiona bowiem samotnie radlina — w przekonaniu ludu — może być *zwłastunem* zgonu kogoś z domowników. Analogicznie też przestrzegano, by w takich sytuacjach przy sadzeniu ziemniaków nie pominąć bruzd, jak np. w Rybnie, bowiem wówczas, gdyby weszły rośliny, a między nimi pozostawałyby puste miejsce — *byłaby to zapowiedź rychłego zgonu kogoś z domowników*. W ogóle w większości wsi baczono, by na polach przy pracy nie pozostawiać rozoranych, czy rozkopanych bruzd. W szczególności zaś wystrzegano się tych przypadków, jeśli na wybudowaniach — *demostwa* otoczone były polami. Wierzenie to odnosiło się też i do zasiewów. W Montowie i Zwiniarzu tak dalece obawiano się pustej roli, że gdy zabrakło ziarna siewnego, nie schodzono z pola, oczekując na jego przyniesienie z domu. Pusta, nie obsiana rola — to wielkie niebezpieczeństwo dla człowieka — jak zapewniano w Kuli-gach. Zamożni gburzy w Rumianie udawali się na siewy ręczne z parobkami, którzy kroczyli za nimi, niosąc zapas siewnego ziarna. W Zwiniarzu przestrzegano zwłaszcza, by w czasie siewu lnu wszyscy domownicy cieszyli się dobrym zdrowiem. W przypadkach dzierżawy ziemi pod zasiew lnu, unikano rodzin, w których znajdowali się chorzy. W Werach objaśniano, iż przed I wojną światową w ogóle rezygnowano z zasiewu lnu, jeżeli gospodyni nie była zdrowa.

W większości badanych wsi spotykamy się na ogół z powszechnym przekonaniem, iż niektórzy, zwłaszcza ludzie starzy, mogą przewidzieć dzień swego zgonu. W Rybnie około 1934 r. pod oknem domu mieszkalnego, w którym przebywał chory, wiatr w ciągu nocy usypał niewielki stożek piasku. Kiedy chory dowiedział się o tym, był głęboko przekonany, iż umrze w ciągu trzech najbliższych dni. Zupełnie analogiczna sytuacja znana jest ze Zwiniarza. Otóż przed oknami gospodarzy, na obsianej roli nie wzeszło zboże. Zanim nadeszły żniwa, „gospodarz już nie żył”. W opinii większości informatorów panowało uzasadnione swoiście przekonanie, że także zwierzęta gospodarskie mogą przeczuć zgon domownika, zwłaszcza osoby, która zajmuje się ich pielęgnacją i żywieniem. Czasem też niespodziewane pojawienie się jaskółki w domu mieszkalnym uważane jest za złą wróżbę. Również w Kopaniarzach miejscowa ludność traktuje przeciągły krzyk ptaków leśnych jako złą oznakę. Nawet pospolita wrona, czy sroka, także sowa, jeśli zachowują się głośno w zagrodzie, mają być niedobrymi zwiastunami. W Rumianie w czasie posuchy zamykano w ogóle drzwi domów mieszkalnych, by nie zwabiać jaskółek po wodę. Sroki i wrony przebywające ciągle w zagrodzie były natomiast płożone. W większości przypadków także piejąca kura ma zapowiadać zjawiska niepomyślne — czasem jest przepowiednią długotrwałej choroby, czasem zgonu domownika. Bardziej zabobonni określają zapowiedzi o zgonie z różnych sytuacji, w których

słyszcy się piejącą kurę. Jeśli jest ona zwrócona w tym czasie na zewnątrz zagrody, może wskazywać nieszczęście nawet w odległej wsi. Jeżeli zjawisko to powtarza się uporczywie w obejściach danej zagrody, wówczas jest to zła przepowiednia dla miejscowego gospodarza. Na ogół w takich wypadkach zabija się piejącą kurę i zakopuje z pierzem w ziemi. Analogiczne przypadki znane są też z terenu ziemi dobrzyńskiej i Mazowsza Płockiego. Tak np. w Działyńcu pewni zabobonni ludzie w 1934 r. zakopali żywcem piejącą kurę pod progiem domu mieszkalnego. Fakt ten miał wpłynąć na poprawę stanu zdrowia gospodarza. W Przełęku Wielkim zjawisko to określano w ten sposób, iż zakopana pod progiem kura chroni jego mieszkańców przed złymi mocami. Obecnie kurę zakopuje się pod progiem lub na zewnątrz zagrody dopiero wtedy, gdy pieje ona ciągle; jeśli jednorazowo — pozostawiana jest w spokoju. Zakopanie kury ma chronić przede wszystkim przed pomorem. Niepomyślność przewiduje się też w razie wycia psa, zwłaszcza jeśli zjawisko to trwa kilka dni. Istnieje również wówczas przekazywanie, iż niebawem nastąpi czyjś zgon, nawet wtedy, gdy w danej chwili nie ma w ogóle chorej osoby. Do najbardziej groźnych zaliczane są na badanym obszarze sytuacje, w których psy wyją przeciągle, wyciągając łeb w stronę domu mieszkalnego, lub też podchodzą na próg i zbliżają się pod ściany budynku.

W okresie międzywojennym pewien parobek z Rybna orał na „Krostkowskim Polu” pod Kopaniarzami i zauważył nagle, iż wszędzie na roli i wokół niego krety sypały kretowiska. Fakt ten, pod wpływem utrzymujących się przekonań wywarł na parobku tak wielkie wrażenie, iż poczuł się źle i zmarł w niepełną dobę po powrocie z pola. Wierzenia w tym względzie należą do najbardziej trwałych i opiewane są z dokładnością i szczegółami. W Tylicach w związku z tym rozróżniają następujące sytuacje: jeżeli kretowiska usypywane są na zewnątrz zagrody, zdaniem tamtejszych mieszkańców, nie są związane z nieszczęściami, a przeciwnie, czasem krety są chwytane i zakopywane pod progami chlewów, by w ten sposób w świadomości ludu przyczyniały się do rozwoju hodowli. Podobne zdarzenia znane są również z terenu ziemi chełmińskiej<sup>4</sup>. Gorzej, jeżeli kretowiska pojawiają się wewnątrz budynków, oznacza to bowiem rychły zgon domownika.

W łączności z wierzeniami poprzedzającymi zgon pozostaje tzw. *ogłoska*, czyli swoiste zawiadomienie o śmierci, podane w danej chwili przez zmarłego, czy też tragicznie zaginionego. Najczęściej z tą formą zawiadamiania spotykamy się na południu i na południowym zachodzie ziemi lubawskiej. Na Kopaniarzach i w Werach w ten sposób obwieszczali o swym zgonie tzw. *klafciorze*, czyli drwale leśni. *Ogłoska* przekazywana była też przez tragicznie zmarłych w czasie wojny. W Świniarcu zapewniano autora, iż tylko wielcy grzesznicy nie mieli możliwości korzystania z tej formy zawiadamiania. W Rybnie duch zmarłego podający *ogłoskę* stukał miarowo, ale cicho, bezszelestnie. Czasem z rytmiczności stuków można wnioskować o imieniu tragicznie zmarłego. Według przekazów M. Toeppena, także w ewangelickich środowiskach mazurskich, m. in. na ziemiach sąsiedniego powiatu ostródzkiego, do częstych przypadków należały fakty zawiadamiania księży o zgonach przez dusze zmarłych<sup>5</sup>.

W Przełęku Wielkim tragicznie zmarły, o którym mówiono, iż jeszcze za życia zaprzedał się diabłu, podał *ogłoskę* w formie porywistych lejkowatych małych tumanów piasku, sypiących się na drogach, które przy przechodzeniu najczęściej piesi. W Cichem na ziemi michałowskiej wystrzegano się na dro-

<sup>4</sup> J. Delekt, *Materiały do wierzeń i praktyk magicznych na Pomorzu*, Prace i Materiały Etnograficzne, t. VI, Lublin 1947, ss. 201.

<sup>5</sup> M. Toeppen, *Wierzenia mazurskie*, ss. 786—787.

gach porywistych lokalnych wiatrów, mniemano bowiem, iż mogła to być ogłoska podawana przez „potępieńca”.

Podobne przypadki opowiadano autorowi w Działyniu na ziemi dobrzyńskiej. Również w Linowcu na ziemi lubawskiej pewna kobieta w czasie pierwszej wojny światowej, gdy mąż zginął na froncie, doznała bardzo swoistej ogłoski. W chwili gdy siedziała z dziećmi i przebierała groch, jedno z ziarn poruszyło się kilkakrotnie znacząco, na skutek czego kobieta ta zadawszy pytanie, uzyskała odpowiedź, iż był to duch jej męża, który zginął na froncie i przyszedł podać ogłoskę. Opowiadano w tej wsi, że człowiek ten nie wrócił, kiedy bowiem szedł na wojnę, w gospodarstwie jego działy się niezwykłe wydarzenia. Panuje dość powszechne przekonanie, że zwłaszcza matki przekazują ogłoski swym dzieciom. Do noworodków zaś przychodzą o północy, karmią je piersią, gładzą po główkach, obdarzają pieczytami i kołyszą w kolebkach. Nikomu też z domowników, choćby był świadkiem takich zdarzeń, nie wolno przeskadzać nieboszczce. Poszczególne informatorki utwierdzały autora w przekonaniu, iż wielokrotnie w życiu odczuwały przy dzieciach obecność zmarłych matek. Czasem na drugi dzień widoczne były ślady karmienia. W ogóle po zgonie matki czas jakiś ma ona przychodzić do noworodka, zajmując się jego karmieniem, pielęgnacją i obdarzając go pieczytami.

W Świniarcu znów częstsze są opowiadania o trosce zmarłych gospodarzy w stosunku do zwierząt gospodarskich, pszczół, sadów, konserwacji i sposobu przechowywania narzędzi pracy. Pewien zmarły w tej wsi gospodarz wielokrotnie widywany był w budynku, gdzie przechowywano narzędzia gospodarskie. W Rybnie przed I wojną światową inny zaś zmarły gospodarz odbywał rzekomo pokutę za to, iż za życia nie wykazywał należytej dbałości o swe narzędzia pracy. W Działyniu na ziemi dobrzyńskiej miejscowy kowal przez sześć tygodni miał przychodzić do kuźni, w której nocami pracował. Opowiadano w tej wsi, iż za życia zaprzedał się on diabłu. Aby uniemożliwić dalsze jego zjawianie się w kuźni, na jej progu układano na krzyż dwa narzędzia kowalskie lub nad ogniskiem zawieszano miotłę z różeg.

W Prątnicy widywano rzekomo gospodarza, który po swym zgonie przez kilka miesięcy dozorował pszczoły. Działo się to dlatego, iż w chwili jego śmierci nikt z domowników nie spełnił zwyczajowego nakazu zawiadomienia pszczoł o zgonie gospodarza.

### 3. UBIÓR I WYPOSAŻENIE ZMARŁEGO. PUSTA NOC I CZUWANIE PRZY ZWŁOKACH

W razie zgonu w porze letniej udawano się natychmiast „na kępy” po darninę. Czyni się to jeszcze i obecnie, zwłaszcza, jeśli z uzasadnionych powodów pogrzeb ma się odbyć na czwarty dzień. Umyte zwłoki, owinięte w całun prześcieradła, układane są na kępach. Jeżeli zgon następuje zimową porą, wówczas zwłoki kładzie się na desce opartej o ławę lub krzesła. Na ogół czyni się starania, by miały one oddzielne pomieszczenie, tak, by domownicy mogli wypieścić związane z tym różne powinności w należytych spokoju.

Najwięcej troski przysparza domownikom kwestia ubrania zwłok. Dawniej zamożniejsi gospodarze przechowywali ubrania pogrzebowe na wypadek śmierci. Gdy ta nastąpiła, ubierano zwłoki jeszcze tego samego dnia przed różańcem. Ludzie spod Pana, jak określano dawniej służbę folwarczną, nie posiadający ubrań pochówkowych, bardzo długo czekali na ubranie i otrzymywali je czasem dopiero na trzecią, tzw. pustą noc. Jak długo jednak zwłoki

nie były ubrane, nie kładziono ich do trumny. Obecnie coraz częściej ludność zabiega o to, by zwłoki były na czas ubrane i ułożone w trumnie. W czasie pierwszych dwóch nocy, gdy sąsiedzi zbierali się na różaniec, nie palono gromnic, a tylko kropiono zwłoki święconą wodą. Obecnie jednak w coraz większym stopniu upowszechnia się zwyczaj palenia gromnicy i odprawiania różańca przez osoby odpowiednio do tego przygotowane z bardziej programowymi modlitwami, podczas gdy dawniej były to raczej zbiorowo wykonywane modlitwy — w chwili konania. Jeśli konanie było ciężkie, śpiewano wtedy pieśń do św. Barbary o lekkie skoranie.

W razie zgonów małych dzieci postępują rodzice w sposób bardziej uproszczony, ubierają je bowiem w długie płócienne koszulki bez obuwia, podając tylko skarpetki, zaś dzieciom w wieku starszym tzw. płótniaczki. We wszelkich ubiorach pochówkowych unika się zazwyczaj zapinania na guziki lub robienia węzłów. Najstosowniejsze okrycie — to ubiór jednolity, w którym poszczególne części nakłada się jedne na drugie, bez jakiegokolwiek potrzeby wiązania, czy szycia. Wszędzie jednakże przejawia się dbałość o wygodny ubiór dziecka, tak, by nie krępował on zwłok, utrzymuje się bowiem na badanym terenie powszechne przekonanie o konieczności spełniania przez nie po śmierci normalnych potrzeb fizjologicznych.

Do najstarszych, tradycyjnych ubiorów na ziemi lubawskiej należy *żgło*, względnie *żbło*. W dawnych czasach wykonywały je krawcowe wiejskie z jednolitych sztuk samorodnego płótna lnianego. Były to przeważnie jedno-częściowe ubiory zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet — odpowiedniki sukni lub długiej koszuli. Nie posiadały one niczym wyróżniającego się kroju. Jednakże już przed pierwszą wojną światową sporządzaniem ubiorów — *żgła* zaczęli się zajmować tzw. trumniarze w pobliskich miasteczkach. Słyszę pod tym względem Działdowo i Lidzbark Welski, w mniejszym stopniu Lubawa i Nowe Miasto Lubawskie. Dla kobiet zamężnych wykonywano *żgła* z bardziej odpowiednich tzw. „przedniejszych” gatunków płótna samorodnego, natomiast dla kobiet spośród służby dworskiej wykonywano je z płócien workowych tzw. *pacześnych* lub *paklepnych*. Także już wówczas co przezorniejsi starsi ludzie mieli w zapasie sztuki płótna na *żgła*. Ubiorów tych nie ozdabiano nigdy, jak długo były one wytworem pracy ludu. Natomiast trumniarze małomiasteczkowi odstąpili od wykonywania *żgła* z płócien, a upowszechnili w czasie I wojny światowej ich formy papierowe. Od tego mniej więcej czasu *żgło* zyskało ocenę pejoratywną jako ubiór pochówkowy. W ostatnich przedśmiertnych rozporządzeniach chłopów i gburów coraz częściej pojawiały się wyraźne sprzeciwy przeciwko stosowaniu tych ubiorów. Z czasem więc *żgło* zaczęło wychodzić z powszechnego użycia. Tylko dzieci niepodzielnie aż do połowy okresu międzywojennego bez oporów chowano nadal w *żgłach*, podczas gdy w stosunku do starszych ubiór ten przetrwał tylko w wyjątkowych niezamierzonych środowiskach. Unikano również tzw. *śmiertelników*, czyli obuwia tekturowego mniemając, iż na „tamtym świecie” należy mieć odpowiednie ubior; i obuwie, by móc tam wypełniać różne powinności. Z tych to względów *żgło*, jako ubiór pochówkowy zaczęło szybko wychodzić z użycia i obecnie nie jest już w ogóle stosowane.

Gburzy w Rumianie uważali takie pochówki za „niegodne”, a w Linówcu wysmiewano się z tych ubiorów, przyrównując je do szlafroków. Zresztą także przed I wojną światową księża w Grodzicznej i Zwiniarzu ganili tego rodzaju pochówki, tolerując je wyjątkowo tylko wobec biedaków i służby dworskiej. Niektórzy gospodarze zastrzegali sobie prawo do pochówku w ubiorach wyko-



nywanych z tkanin samorodnych lub fabrycznych. Nadal jednakże jeszcze w okresie międzywojennym wykonywano je sposobem domowym przeważnie z materiałów czarnych, podczas gdy żgła wykonywane z płócien samorodnych były w dalszym ciągu koloru białoszarego.

Na podstawie różnych opinii ludu można stwierdzić, iż samorodne żgła, wykonywane z płócien tkanych na krosnach w kolorze naturalnym białoszarym stanowiły najstarszą odzież pochówkową na badanym terenie. Papierowe formy żgła upowszechniły się już kilkanaście lat przed I wojną światową, po czym w okresie międzywojennym kontynuowali je wspomniani trumniarze małomiasteczkowi. Tradycje tego ubioru pochówkowego już obecnie zaginęły, podczas gdy jeszcze po II wojnie światowej stosowano sporadycznie tekturowe obuwie tzw. *trumienniki*. Wyjątkowo tylko w parafii koszelewskiej na południowym zachodzie ziemi lubawskiej jeszcze w 1948 r. odbyło się kilka pogrzebów w ubiorach papierowych tzw. *żgłach*. Jedyną odpowiednią zaletą żgła był jego obszerny krój na „zakładki”, zwłaszcza w ubiorach dziecięcych, gdyż według zapewnień ludu dzieci musiały mieć *całki tylek wolny*, nie okryty *żgiem*.

W ogólności należy podkreślić, iż ubiór dla zmarłego, zarówno dawniej jak i obecnie, stanowi ważną pozycję z zwyczajach pochówkowych. W Jamielniku koło Iławy zmarły leżał przez dwie doby nie ubrany z powodu nie wywiązania się krawcowej z terminowego uszycia ubioru pochówkowego. Niezadowolony nieboszczyk przysnił się krawcowej ukazując się w oknie z nakazem terminowego uszycia ubioru. W Przelęku Wielkim pytano na ogół zmarłego czy jest on zadowolony z ubrania i ostatnich posług pochówkowych. W ciągu najbliższej nocy odpowiadał on na zapytanie domowników zazwyczaj w śnie, a niekiedy „przekazywał” to, co pominięto i w razie potrzeby żądał różnych uzupełnień. Czasem też zmarły dawał znać domownikom w snach, jakiego sobie życzy przyjęcia, stypy oraz dawał do zrozumienia, kto jego zdaniem mógł być jej uczestnikiem. Starano się na ogół wykonywać jego polecenia z wielką dokładnością, bowiem od tego, czy zmarły będzie w pełni zadowolony zależały różne sprawy majątkowe. Jeżeli nie było to po myśli zmarłego, potrafił przez dłuższy czas niepokoić domowników i rodzinę, biorąc udział w sprawach majątkowych. Na sąsiednich Mazurach, w Dąbrównie, w środowisku protestanckim, szczególną uwagę przykładano do obuwia pochówkowego, w które wyposażano nieboszczyka. Na ogół dawano skórzane długie buty dla mężczyzn oraz krótkie skórzane obuwie dla kobiet i młodzieży. W Turzy Wielkiej koło Działdowa stosowano także obuwie z bardziej płaskimi podeszwami, mając na względzie cel praktyczny, ewentualnych wędrowek zmarłego. W stosunku do małych dzieci także i tu postępowano jak w środowiskach katolickich, ubierano je bowiem w obuwie skórzane tylko wyjątkowo, natomiast normalnie zakładano im obuwie wykonane z tektury i tkaniny.

Zarówno dawniej, jak i obecnie, większość ludzi starych zabezpiecza się już za życia w ubrania pochówkowe. Kobiety czynią to przeważnie 15—20 lat wcześniej, przechowując niekiedy już od dnia ślubu poszczególne części ślubnego ubioru z wyjątkowym przeznaczeniem dla celów pochówkowych. Zresztą w ubiorach kobiet przejawia się duży konserwatyzm. Natomiast męskie ubiory pochówkowe, wyjąwszy ich dodatki są w tej chwili już właściwymi ubiorami świątecznymi.

Udawanie się kapeli ludowej w kondukcje żałobnym na cmentarz należy także do niedawnych zjawisk kulturowych. Zwłaszcza przodują w tym gburzy z Rumiana i Dębienia. Na przestrzeni 5 km oddzielającej te wsi, kapela ludowa wykonywała do niedawna już nie tylko pieśni żałobne, lecz także poważniejsze

utwory muzyczne. Bardziej zamożni szlachcice z Dębienia nakazywali już za życia, by ich pogrzeby były możliwie wystawne. Pewnego gburą z Dębienia, zmarłego w 1951 r., prowadziła na cmentarz do Rumiana jedna kapela z Nowego Miasta Lubawskiego, zaś przed Rumianem wyszła naprzeciw druga kapela z Lubawy.

Nie wypełnianie nakazów zmarłych podlegało ujemnemu wartościowaniu. Pewna kobieta ze Zwiniarza, która uchodziła za bezbożną i uważała zwłoki za zwykłą wziętą, była ganiana przez społeczność wiejską także za skąpstwo.

W niektórych stronach ziemi lubawskiej wystrzegano się też, aby w czuwaniu przy zwłokach zmarłego nie było ludzi z tzw. mazurskich „wodnych stron”. Okolice te, według zapewnień ludu, posiadają niezdrowy, wilgotny klimat, sprzyjający m. in. powstawaniu i rozpowszechnianiu się kołtuna. Poprzez uczestnictwo Mazurów w pustych nocach, miano przenosić te schorzenia i na Lubawiaków. Wiadomość ta odnosi się w szczególności do Lewaldy, Dąbrówny i Rumiana. Jak zapewniano autora, w „mazurskich stronach” przypadki kołtuna były nader częste. Z tego powodu nie obcinano zmarłym włosów, by tym nie przyczynić się do zemsty kołtuna. W Rybnie stosuje się przekleństwo: „ażeby cię kołtun pokreślił”. W Marwaldzie i Dąbrównie poznawano zmarłych z kołtunem po dziwnych grymasach na twarzy. W Zwiniarzu określają takie grymasy diabelskimi. Również we wsłach, które posiadały mieszaną ludność ewangelicką i katolicką, przestrzegano, by na pierwszym tzw. „scho-dzonym różańcu” nie było Mazurów. Jeżeli ktoś z nich chciał być na pustej nocy, zapraszano go przeważnie do karczmy w czasie trzeciej pustej nocy. Według zapewnień ludności katolickiej z Tuczek — Mazurzy na pustych nocach zachowywali się urągająco, stąd też unikano ich obecności na tych obchodach, głównie jednakże z powodu różnic wyznaniowych. Wydaje się słuszne stwierdzenie, iż wypadki takie zachodziły przeważnie na pograniczu mazursko-lubawskim, tradycja bowiem odprawiania pustych nocy znana jest również wśród mazurskiej ludności ewangelickiej, jak wynika to z opracowania E. S u k e r t o w e j: „Kiedy śmierć zajrzy do chaty mazurskiej, zbierają się z wieczora krewniacy i sąsiedzi, zasiadają dokola stołu z kancjonałami w rękę i śpiewają pieśni pogrzebowe. Jeden ze starszych zadaje pieśń i prowadzi silnym głosem śpiew nad umarłym. To się nazywa pusta noc”<sup>6</sup>.

Puste noce i czuwanie przy zmarłych upowszechniły się w większym stopniu w starych, tradycyjnych środowiskach wiejskich, zwłaszcza tam, gdzie były karczmy, wówczas cały akcent czuwania przypadał na poczęstunek. Zresztą również w środowiskach czyste chłopskich, także na koloniach, starano się zaprosić jak najwięcej osób na pustą noc, uważano bowiem, iż jest to ostatni wieczór, w czasie którego można jeszcze wyświadczyć przysługę nieboszczykowi. Puste noce odbywały się w przypadkach zgonu w środowiskach folwarcznych — w niektórych z nich dotrwały one do końca okresu międzywojennego. W karczmach zamawiano przeważnie z „góry” określoną ilość napojów alkoholowych, a jedzenie przywożono z sobą, nie przykładając zresztą do niego należytego znaczenia. Przed I wojną światową nie poławano w karczmach dań gotowych, a tylko zimne zakąski z napojami. Stąd też stosunkowo wcześniej upowszechnił się zwyczaj przynoszenia własnego pożywienia do karczmy. Oczywiście poza wyjątkami, kiedy uczta posiadała charakter składkowej. Stypy pogrzebowe odbywały się jednak na koszt najbliższej rodziny, bądź pozostałych domowników. Uczta zaś była składkowa wówczas, gdy zmarły nie miał rodziny. Także służba folwarczna w okresie międzywojennym urządziła uczty składkowe — były one jednak pozbawione charakteru obrzędowego

<sup>6</sup> E. S u k e r t o w a, *Mazurzy*, op. cit., s. 116.

również dlatego, iż służba folwarczna stanowiła przeważnie konglomerat różnych typów pod względem pochodzenia regionalnego. W Tylicach w okresie międzywojennym zapraszano kilku stałych bywalców na stypy pogrzebowe. Chodziło tu o odpowiednią umiejętność wykonywania różnych pieśni okolicznościowych, stosownych do danego dnia uczty. Obecnie także w Lidzbarku Welskim znany jest kilkuosobowy zespół stypowy, który świadczy w tym względzie odpłatne usługi.

Podobnie działo się też w środowiskach ewangelickich w Ruszkowie, w powiecie ostródzkim. Ponieważ nie było tam stałego zwyczaju uczty pogrzebowej, opłacano tych, którzy zajmowali się ubiorem i czuwaniem nad zmarłym. Szczególnie w wypadku, gdy zmarły miał okazywać oznaki życia, co według opinii ludu uzasadniało podejrzenie o wieszczego, należało zapraszać ludzi odważnych, niejednokrotnie bowiem przy wypędzaniu diabła z otoczenia zmarłego, trzeba było zachować odwagę i umiejętność odpowiedniego postępowania, jak np. miało to miejsce w okresie międzywojennym w Koszelewach. Zdarzało się, iż człowiek jeszcze za życia zaprzedał się na służbę diabła, wówczas z jego woli pozostawał po śmierci wieszczym — uosobieniem zła, demonem i wtedy trapił pozostałych przy życiu domowników.

Przeciwno ucztom w karczmach występowali też księża. Zwłaszcza w okresie międzywojennym znane były w Rumianie i Rybnie wypadki, iż w karczmach działy się, rzekomo, gorszące sceny, wymagające interwencji proboszcza. W Lidwcu do korczem wiejskich pospołu z mężczyznami udawały się także kobiety, wówczas to one czuwały nad zachowaniem właściwego spokoju.

Po II wojnie światowej już prawie wszędzie upowszechniły się dość jednolite pieśni żałobne, które wykonywano przy czuwaniu na pustych nocach, np.: „Jezu w ogróju mdlejący”, „Kto się w opiekę podda Panu Swemu”, „Już Cię żegnam”, a w Działyniu na ziemi dobrzyńskiej pieśń do św. Barbary. W większości badanych wsi przestrzega się bardzo, aby zwłoki nie przebywały w domu w ciągu niedzieli lub innego święta kościelnego. Uważano bowiem, iż w takich przypadkach „zmarły pociągnie kogoś za sobą”. Również małe dzieci według powszechnych zakazów nie powinny zbyt długo przyglądać się zmarłym, zwłaszcza, gdy ci nie posiadają dostatecznie zamkniętych oczu. Pewna starsza kobieta w Grodzicznej „wypatrzyła” w ten sposób swego ośmioletniego wnuczka. Około 1934 r. zmarły w Tylicach chrzestny ojciec dziecka skradał się po śmierci tak długo, aż „wypatrzył” chrześniaka, który następnie zmarł w zagadkowych okolicznościach w ciągu trzech dni. Również w protestanckich środowiskach, m.in. w Dąbrównie przestrzegano przed pogrzebem, by zmarły nie miał oznak wieszczego, np. niedomkniętych oczu, zaczerwienionej twarzy, zbyt luźnych członków, nie unieszkodliwiony bowiem przez odpowiednie zabezpieczenie pochówkowe, trapiłby pozostałą przy życiu rodzinę, m.in. przez ciężkie choroby i przedwczesny zgon.

W większości badanych wsi zaopatrywano zmarłych w drobne przedmioty osobistego użytku, do których zmarły za życia był przywiązany w szczególny sposób. Pewnemu zmarłemu gospodarzowi (Komosowi) w Zwiniarzu włożono w 1934 r. obok modlitewnika i medalika także fajkę z zapasem tytoniu. Inny zmarły (Kabaciński) w Truszczynach, który za życia stracił w sieczkarni palec ręki, życzył sobie, by po śmierci włożono go do trumny. Kiedy zmarł, siostra spełniła jego życzenie dopiero na cmentarzu, gdyż nie zdążyła uczynić tego przed zamknięciem trumny w domu. Często, jako wyposażenie pochówkowe mężczyźni służą tabaka i tytoń, głównie w tym celu, by zmarły nie musiał po nie przychodzić do dawnego miejsca zamieszkania. Z przedmiotów kultowych wkładają na ogół do trumny modlitewnik, różaniec lub krzyżyk. W Bur-

kacie w 1948 r. pewnej Mazurce, protestantce, włożono do trumny czarna naramienną chustę i wielką książkę: *Nowy Testament* z myślą, by po śmierci mogła spełniać należne praktyki kultowe. Również w innych okolicach Mazur jeszcze obecnie sporadycznie wkładane są kancjonały, by zmarli mogli korzystać z nich na „tamnym św.ecie”. Zjawiska te były powszechne jeszcze w okresie międzywojennym.

W Kopaniarzach miejscowa ludność zapewnia z przekonaniem, iż pusta noc jest ostatnią chwilą pobytu duszy zmarłego przy ciele. Bowiem podczas eksportacji kroczy ona normalnie między uczestnikami pogrzebu. Stąd też w czasie pustej nocy we wsi tej obok zwłok ustawiają puste krzesło „dla duszy zmarłego”, tak, by mogła ona w razie potrzeby spocząć. W nocy, poprzedzającej pustą noc, także i tu zapytują zmarłego, czy jest on zadowolony z przygotowanego pochówku i „jak się mu leży w trumnie?”. W takiej sytuacji zmarły powinien przyśnić się danej nocy i wyrazić swe życzenie, ewentualnie potwierdzić świadczone usługi. Przeważnie jednak zmarły prosi o modlitwę i usługi związane z naprawieniem wyrządzonych za życia krzywd, czasem też wydaje polecenia o charakterze gospodarczym i rodzinnym. W interesie domowników leży też dokładne wypełnianie wszelkich życzeń zmarłego. W większości wsi ludność utwierdza się w przekonaniu, iż spora część zmarłych widywana jest w dawnych obejsiach gospodarskich. Zjawiska te tłumaczy lud jako odprawianie pokuty na miejscach popełnionych przewinień. W Swiniarciu i innych wsiach przytacza się na te okoliczności pewne dowody. Otóż dawniej, gdy we wsi były podłogi z gliny, posypywane piaskiem, widywać miano wyraźne ślady stóp zmarłego po nocy, w czasie której nikt z domowników nie wychodził. W ogóle problem obecności zmarłych w zagrodach w przekonaniu ludu jest czymś zwyczajnym. W Jamielniku jeden zmarły widywany był w zagrodzie w pewnych odstępach czasu przez trzy lata, najczęściej przy dozorze pszczoł. W Ząbrowie koło Ilawy opowiadano, że zmarłego przed laty gospodarza widywano w obejsiach gospodarskich i przy narzędziach pracy, jak za życia, w roboczym, a nie pochówkowym ubiorze. W większości przypadków, według zapewnień ludu, byli to jednak zwykli pokutnicy lub tzw. zaprzedańcy diabła, który dawał im władzę odwiedzania rodzinnych stron. W Przelęku Wielkim zdarzyć się miało, iż zmarły dlatego niepokoił domowników, ponieważ przed pogrzebem nie włożył mu do trumny ulubionej przez niego fajki. Wówczas to na przekazane we śnie życzenie złożono fajkę w kościele w ławce, gdzie siadywał za życia zmarły. Informatorzy opowiadają, iż dzieci zawsze z uśmiechem idą na „tamten świat”, natomiast starzy czynią to niechętnie i z płaczem, z obawy przed potępieniem i czyścem, bowiem według zapewnień ludu dawniej nie było częstych okazji do spowiedzi i komunii, stąd też ludzie nie umierali w stanie łaski. Mieszkańcy wsi Mortęgi utrzymują, iż świat ziemski jest tak „urządzony”, że trudno obejść się bez grzechu ciężkiego. Sąd ten odnosi się również do bardzo poprawnie żyjących i uczciwych osób. Sprawy te poruszano bardzo często w większych zgromadzeniach m.in. i na pustych nocach, które stanowiły miejsce wymiany myśli zebranych osób.

Tylko we wsiach parafialnych puste noce odbywały się bardziej jednolicie pod pewnym nadzorem miejscowego proboszcza, który jeżeli sam nie uczestniczył w nich — to przysyłał kościelnego. Ów zaś przewodził modlitwom i otrzymywał zapłatę od rodziny zmarłego. Wtedy to starano się o bardziej wystawne pożywienie. Około 1928 r. przywieziono na czuwanie przy zmarłym proboszcza z Grodzicznej. Kiedy jednakże domownicy podali na poczęstne prąsne placki z gorzką kawą, spotkali się z ostrą krytyką zebranych na pustej nocy. Jeżeli we wsi była karczma, wówczas w niektórych wsiach

ustalił się zwyczaj, iż gości miejscowych wysyłano do karczmy, zaś gości przybyłych z odległych wsi goszczono na miejscu w domu żałoby. W tym względzie liczone się również z wolą samego zmarłego, który przeważnie przed swym zgonem wypowiadał się i na ten temat, składając na ten cel niejednokrotnie wieloletnie swe oszczędności.

Z okresem żałoby i nakazem zachowania należytego spokoju w czasie pobytu zwłok w domu żałoby, związane są różne nakazy wierzeniowe. M. in. w Płużnicy, Działyniu, Jamielniku i niektórych wsiach na ziemi lubawskiej przestrzegano dawniej nakazu ukrywania przedmiotów metalowych i ostrych, o które niebacznie mogłaby się potknąć dusza zmarłego. W Chełmicy na ziemi dobrzyńskiej ukrywano na ten czas sieczkarnie, a w Lewaldzie na Mazurach w środowiskach katolickich obowiązywał wówczas zakaz młocki zbóż. W budynkach gospodarczych u zwierząt hodowlanych, jak również w sadzie, pasiece przestrzegano należytego porządku i spokoju. W Prątnicy zwracano szczególną uwagę, by po śmierci gospodarza nie ploszyć pszczoł, bowiem nieodpowiednim zachowaniem się można było łatwo pozbyć się całego dorobku pszczelarskiego. Niektóre z tych nakazów i zakazów występują również w roku obrzędowym ludu polskiego. W odniesieniu do ziem północnej Polski znane są one również M. Toeppenowi<sup>7</sup> i J. Klimaszewskiej<sup>8</sup>. W czasie pobytu zwłok w domu żałoby ograniczono wszelkie prace gospodarcze, otaczając opieką zmarłego i najbliższą rodzinę. Najwięcej jednak troski przysparzał sam pochówek, a raczej ubiór zwłok i ich wyposażenie. Zwłaszcza starszy ludzie przed śmiercią wyrażali szczególnie życzenia w tym względzie, m. in. odprawienia pochówków w tradycyjnych ubiorach świątecznych, wysokich *kropowych skorzniach*, zaś u kobiet najczęściej troski przejawiano o dobór odpowiedniej chusty naramiennej. Młodym dziewczynom dawano w pochówku staromodne szydelkowe chusty wełniane. Z Przelęka Wielkiego udawano się po nie do Przasnysza bądź do Nidzicy. Małym dzieciom dawano do trumny kawałek białego płótna, które układano w nogach. Obecnie coraz częściej w wyposażeniu zmarłych dziewcząt upowszechnia się biała chusta ozdobna, jako oznaka szlachetności i niewinności. W Gardynach w 1948 r. pewnej zmarłej mazurskiej dziewczynie włożono do trumny strój świąteczny, w którym odbywała ona konfirmację, zaś *rójcy* weselnemu z Przelęku Wielkiego włożono do trumny bat družbiarski i kapelusz ze wstążkami. Miało to miejsce około 1950 r.

Bogata ludność gburiska w Rumienicy stosowała w ubiorze pochówkowym znaczne zróżnicowanie. Odnosiło się to zwłaszcza do służby gburskiej, którą wyposażano według indywidualnego, własnego uznania i gustów. W Montowie pewna dziedziczka w 1934 r. przyniosła matce zmarłej dziewczyny biały ubiór ślubny, który zamierzała jej darować na zamążpójście. Mniej zasłużone dziewczęta dworskie chowano zazwyczaj w śmiertelnikach, czyli w obuwiu wykonanym z tektury, zakupywanym przeważnie na jarmarkach w Działdowie lub Lidzbarku Welskim. Chowano je również w tzw. *dziarnowych koszulach*, wykonywanych przez krawcowe wiejskie ze zwykłego zgrzebnego samorodnego płótna Inianego. Jako nakrycie głowy służyła najczęściej biała chustka z cienkiego fabrycznego płótna, w końcowym zaś okresie międzywojennym tzw. batystówka, czyli chustka wykonana z cienkiego batystu. Dziewczęta wiejskie, które dopuściły się niemoralnych, występnych czynów, chowane były z odkrytymi głowami bez jakichkolwiek ozdób. Pewną sługę dworską w Montowie

<sup>7</sup> M. Toeppen, *Wierzenia mazurskie*, op. cit., ss. 790—791.

<sup>8</sup> J. Klimaszewska, *Zakazy magiczne związane z rokiem obrzędowym w Polsce*, Etnografia Polska, t. IV, R. 1961, ss. 115 i następne.

w 1910 r. pochowano tylko w koszuli dziurawej i owiniętą w prześcieradło, a raczej płachtę zgrzebną. W Zwiniarzu, w czasie wielkiej zarazy jaka wybuchła przed I wojną światową, grzebano zwłoki w lnianych bądź samorodnych płachtach konopnych, w zwyczajnych skrzyniach drewnianych. W związku z tym przejściowo obowiązywały w tym czasie zakazy odwożenia zwłok do kościoła; polecano transportować je niezwłocznie w ciągu 5—6 godzin na cmentarz wprost z domu żałoby.

W ogóle według zapewnień niektórych informatorów, w czasie groźnych epidemii grzebano zwłoki w niezwykle uproszczony sposób, bez użycia trumien, a zamiast ubiorów pochówkowych w najlepszym razie stosowano płachty samorodne, owijając zwłoki w całun.

W dawnych czasach w ogóle nie stosowano świątecznego ubioru jako pochówkowego, lecz zwyczajne ubiory codzienne. Dopiero z czasem u schyłku XIX wieku upowszechniły się trwałe ubiory pochówkowe. W okresie I wojny światowej ustępowały one wyżej wzmiankowanym ubiorom papierowym, które na badanym terenie przetrwały jeszcze do połowy okresu międzywojennego.

#### 4. WYPROWADZENIE ZWŁOK I OBRZĘDOWA STYPA POGRZEBOWA

Na podstawie zachowanej w pamięci ludu tradycji należy wnosić o występowaniu na badanym obszarze jeszcze u schyłku XIX wieku i w początkach XX wieku specjalnych znaków zwoławczych, rozsyłanych po wsi w chwili zgonu osoby dorosłej. Niestety, nie zachował się już do obecnych czasów jakikolwiek choćby obiekt materialny ani wypowiedziana formuła, wygłaszana zapewne przy rozsyłaniu znaku zwoławczego. Mieszkańcy Rybna pamiętają jednak jak przed I wojną światową obnoszono na Zajeziorku (część wsi za jezioro) tzw. kulę z naciętym na niej nowym krzyżykiem. W Grądach przed I wojną światową była to zwyczajna laska stanowiąca własność gromadzką, którą obsyłano w przypadkach ciężkiej choroby, eksportacji zwłok nieboszczyka lub innych poważniejszych w gromadzie chwilach. W przypadkach zawiadomienia o zgonie nacinano na niej zawsze nowy krzyżyk, czasem z inicjałem osoby zmarłej. Nieco podobny zwyczaj znany był do niedawna w Przełęku Wielkim. We wsi tej określano tę laskę nazwą *ogłoska*. Obnoszono ją tam według zapewnień tamtejszych mieszkańców po raz ostatni około 1922 r., analogicznie jak w protestanckim środowisku mazurskim w Burkacie. Również pomiędzy Rybnem a Kopaniarzami na krzyżówce polnej w kierunku na „Krostkowskie Pole”, u podstawy krzyża jeszcze w okresie międzywojennym w przypadkach zgonu kogoś z Kopaniarzy, przytwierdzano mały wyrzeżany z drewna krzyżyk. Zjawisko to właściwie było także niektórym mieszkańcom Rybna, zwłaszcza tym, którzy posiadali role na wspomnianym „Krostkowskim Polu”. Według zapewnień informatorów z Kopaniarzy, jeszcze obecnie podczas zawiadamiania o wyprowadzeniu zwłok rozsyłana jest do poszczególnych domostw metalowa pasyjka, która wzywa ludność „za ciałem”. Również w Rumianie na granicy „mazurskich pól”, według zapewnień dawnych mieszkańców wsi, stał przed 1928 r. krzyż, na którym nacinano znaki w przypadku zgonu starszej osoby we wsi. Krzyż taki stał dawniej również na granicy „mazurskich pól” pomiędzy Rybnem a Koszelewami. Zdaje się, iż te relikwowe nakazy wierzenia właściwie były tylko wyłączenie środowiskom katolickim. Według ustaleń E. Sukertowej w środowiskach protestanckich na sąsiednich Mazurach w okresie międzywojennym obsyłano tylko po wsi człowieka, który zawiadamiał słownie o wyprowadzeniu zwłok<sup>9</sup>.

<sup>9</sup> E. Sukertowa, *Mazury w Prusach Wschodnich*, op. cit., s. 115.

W Rybnie, w którym zamieszkuje część ludności napływowej, zaginął już praktykowany tu dawniej zwyczaj obnoszenia pasyjki przy wyprowadzeniu zwłok. Fakt ten obecnie uważany jest tu jako co najmniej zabobny, podobnie jak też praktykowane dawniej zabezpieczające nakazy po wyniesieniu zwłok z domu mieszkalnego. Tak np. do niedawna, być może jeszcze i obecnie, wywracano w Kopaniarach ławy i stołki, zwłaszcza te, na których siadywał za życia zmarły<sup>10</sup>. Za zabobny również uważa się tu dawny tradycyjny zakaz rozpalania ognia w domu, w którym przebywają zwłoki zmarłego. Natomiast praktykowane dawniej zgromadzenia w karczmach, mimo iż były okazją do niewłaściwego zachowania się uczestników stypy pogrzebowej, uważano za bardzo właściwe, służyły bowiem one m. in. także rozweseleniu duszy zmarłego. W Rumianie w karczmie niemieckiej, gdzie zbierała się służba gburska, uczto- wano na pustych nocach wyłącznie w gronie męskim; natomiast w karczmie polskiej, w której dopuszczano też kobiety, panował nastrój bardziej poważny. W Ruszkowie, w powiecie ostródzkim, odbywano dawniej puste noce dopiero po północy również wyłącznie w gronie mężczyzn, czasem odbywano je u kogoś z sąsiadów, by nie zakłócać spokoju w domu żałoby. Dawny charakter pustych nocy można określić na podstawie wypowiedzi różnych informatorów. Przewijają się w nich rozbieżne opinie na ten temat. Świadczą one, iż odprawiane dawniej puste noce, mimo ich poważnego charakteru, wносиły do społeczności wiejskiej swoisty koloryt. Mawiano na ziemi lubawskiej o „przepijaniu skórki” nieboszczyka na pustych nocach. Nie zawsze panowała na nich atmosfera skupienia i żałoby. Podczas wyprowadzania zwłok z domu żałoby zachowuje się w ostatnich czasach spokój. Dawno już zaniechano urządzanych tu specjalnie lamentów przez sprowadzane z Lidzbarka Welskiego piaczkii, do których obowiązków należały pewne czynności zabezpieczające, jak np. rozbijanie glinianego naczynia w koleinach na „rodze przed konduktem żałobnym. Chodziło prawdopodobnie o to, by wszelkie symboliczne nieczystości po zmarłym znalazły się poza zagrodą. Wspomniane piaczkii w chwili wnoszenia zwłok z obrębu zagrody, czuwały nad wymiataniem nieczystości obrzędowymi miotłkami z gałązek, jak również wprawiały w ruch zatrzymany na czas żałoby zegar, odsłaniały lustro i dokonywały obrzędowego wywracania sprzętów mieszkalnych, przenosząc je do sąsiednich pomieszczeń głównie w tym celu, by zmarły nie rozpoznał ulubionych za życia sprzętów gospodarczych i by nie upodobał ich sobie jako miejsca odbywania pokuty.

W Mortęgach, jeszcze przed I wojną światową powszechnie praktykowano wnoszenie nieczystości po zmarłych na drogę. W Zwiniarzu wysypywano dawniej przed konduktem żałobnym także popiół zgromadzony przez karczmarza w czasie obrzędowych obchodów z nocy karnawałowej na popielec.

W przypadkach eksportacji zmarłych dzieci postępowano w sposób bardziej uproszczony. Niemowlęta wnoszono w trumienkach na cmentarz. Zwłoki ich niosły na rącznikach cztery młode dziewczęta. W przekonaniu ludu matkę obowiązywał i nadal obowiązuje swoisty zakaz uczestnictwa w pogrzebie swego dziecka. Nie dochowałaby się następnych dzieci, a i żyjącym dzieciom mogłaby w ten sposób zaszkodzić. W ogóle — w przekonaniu ludu — piaczk bliskich na pogrzebie przeszkadza ogromnie w spokoju duszy zmarłego. Niejednokrotnie, według zapewnień ludu, dusze po śmierci noszą pełne dzbany też wylanych przez krewnych i najbliższych z rodziny. W Grodzicznej i Tylicach w noc Wszystkich Świętych spotykano rzekomo wędrujące dusze, dźwigające ogromne

<sup>10</sup> Porównaj też odnośny przekaz u M. Toeppena z okolic Olsztyńska, op. cit., s. 789.

naczynia, wypełnione łzami bliskich. Także w innych kościołach w święto zmarłych widywano jakoby różne pokutujące dusze obciążone łzami żyjących.

W sposobie odbywania samej stypy pogrzebowej upowszechniły się na ziemi lubawskiej niektóre nakazy wierzeniowe, spotykane wśród Kaszubów. Także i tu przepija się „skórkę” za zmarłego, omawia się sprawy majątkowe i rodzinne, przyszłość osierocoonej rodziny i różne praktyczne zagadnienia związane z dziedziczeniem majątku. Przy stole biesiadnym wspomina się o zasługach zmarłego, pozostawiając w niektórych wsiach dla jego duszy oddzielne miejsce i naczynia. Zdarzało się również, iż w obawie przed powrotem zmarłego urządzano stypę pogrzebową nie w domu żałoby, lecz u kogoś z sąsiadów, czasem w sąsiedniej wsi. Dawne stypy pogrzebowe, odbywane w karczmach, m. in. w Rumianie, Rybnie, Dębieniu, Grodzicznie przeciągały się do późnej nocy. Bogaci gburzy w Rumianie dla upamiętnienia zmarłego urządzali wystawniejsze stypy pogrzebowe w okolicznych miasteczkach. W tym celu po pogrzebie udawano się do Lidzbarka Welskiego, Lubawy lub Działdowa. Wystawniejsze stypy pogrzebowe urządzano także na koszt rodziny zmarłego, zwłaszcza gdy miał się odbyć podział majątku; stawały się one okazją do różnych wstępnych czynności postępowania spadkowego. W Rumianie w okresie międzywojennym urządzano często dwie oddzielne stypy pogrzebowe: w karczmie polskiej dla najbliższej rodziny i bogatych sąsiadów, w karczmie zaś niemieckiej dla wyrobników, służby gburskiej i biedniejszych gospodarzy. W końcowym okresie międzywojennym zwyczaj te zostały zaniechane ze względu na nadgraniczne położenie wsi i obecność okolicznych Mazurów. Obawiano się w ogóle większych skupień ludności.

W śródleśnych, niezamożnych okolicach stypy pogrzebowe posiadały bardzo skromny charakter. Kobiety przynosiły na nie zwyczajne postne praśne placki, a w środowiskach biedniejszego chłopstwa udział w stypach ograniczał się do kilkunastu, najbliższych zmarłemu osób.

Należy podkreślić, iż obecnie urządzone stypy pogrzebowe nie kontynuują dawnych tradycji przeobrażając się w zwyczajne spotkania rodzinne w znacznie węższym gronie. W czasie tych uczt podawany jest obecnie placek z kruszonką i tort oraz kawa naturalna bez cukru. Nie stawia się obecnie oddzielnych nakryć i sprzętów gospodarskich dla duszy zmarłego, ale próbuje się jednak wykorzystać wszędzie to spotkanie rodzinne dla omówienia i podkreślenia zasług zmarłego. W Grodzicznej i Rybnie podkreślają mieszkańcy z dezaprobatą, iż tylko „niegodziwy naród w Hartówcu zachowuje się na nich jak bydło”. Pewien zabobonny człowiek w Grądach w czasie stypy pogrzebowej prowadził rzekomo rozmowy ze zmarłym szwagrem poprzez umowne znaki, które wystukiwał na stole. Miał on w ten sposób uzyskać zgodę na załatwienie „po swojej myśli” ważnych spraw majątkowych. Ponieważ odbywało się to w obecności rodziny, uznano tego rodzaju sugestie za najbardziej odpowiednie i właściwe. Także bogata szlachta w Dębieniu urządzała podobne uczty jeszcze w okresie międzywojennym, oddzielnie dla „swego stanu” i oddzielnie dla służby i wyrobników ze wsi. Jako główne potrawy podawano w tej wsi: kapustę z mięsem, czarninę z kaczki, zupę z suszonych gruszek lub śliwek, ciasto i kawę naturalną. Według zapewnień wspomnianej szlachty z Dębienia tylko biedota z „Lasów” podawała postne *pampuchy* smażone na oleju i śledzie oraz „prostą”, czystą wódkę. W Kuligach opowiadano, iż w środowisku tzw. *dworusów* w Mortęgach zachowywano się podczas styp obrzędowych bardzo niewłaściwie, za co też niejednokrotnie księża w farze lubawskiej „wypominali” im to z ambony.



Stypy pogrzebowe urządzone w karczmach były dawniej ważnymi wydziałami w życiu społeczności wiejskiej i posiadały swój własny koloryt. Były one swoistym przywilejem wsi kościelnych, będących większymi skupiskami ludności. Niektóre z nich posiadały również w tym względzie ustalone opinie i dlatego często z odległych wsi zamawiano w nich u karczmarzy wystawne stypy pogrzebowe. Uczty te przysługiwały tylko osobom zmarłym śmiercią naturalną, które nie były obwinione ciężkimi grzechami. Nie mogły z nich korzystać rodziny osób tragicznie zmarłych.

Zdarzało się, że chory w przewidywaniu swego zgonu, oddawał rodzinie składane wieloletnie oszczędności, przeznaczone na urządzenie pogrzebu. Wówczas tym bardziej wykonywano szczegółowe polecenia zmarłych, a nawet ustalano porządek uczty, decydując o wyborze jej uczestników. Pewien bogaty gbur w Świniarciu, za życia bardzo skąpy, nakazał urządzenie bogatej stypy, na którą miano zaprosić całą społeczność wiejską. W środowisku dworskim w Montowie organizowano w okresie międzywojennym składkowe „przepijanie skóry” zmarłego. W Rumienicy na uczcie pogrzebowej w środowisku protestanckim podano w 1928 r. piwo jałowcowe, wódkę, pączki, czarninę z kaczki i zupę z suszonych owoców. Na uczcie tej podawano sobie z rąk do rąk gałązkę jałowca i po trzykrotnym uderzeniu wypowiadano „przebacz mi”.

## 5. WIERZENIA POŚMIERTNE

Przeważająca część nakazów i zakazów magicznych, występująca w zwyczajach i obrzędach pogrzebowych, związana jest przede wszystkim z obawą powrotu zmarłego na ziemię. Jest rzeczą bardzo interesującą, iż zarówno starsze nakazy magiczne, jak również zakazy nowsze, występujące jeszcze obecnie, posiadają wiele cech wspólnych, jak np. zakaz obrzędowego wywracania sprzętów domowych. Jeżeli w czasie pobytu zwłok w domu żałoby czyni się wszystko, by ten ostatni pobyt umilić, to z chwilą wyprowadzenia zwłok myśli się już o niedopuszczeniu duszy na dawne miejsce pobytu. Mimo spełniania wszelkich nakazów zabezpieczających, lud w dalszym ciągu znajduje się po części pod wpływem nakazów wierzeniowych, którym stara się być choć w części posłuszny. Charakterystyczna w tym względzie jest wiara w powrót zmarłych w ważnych chwilach rodzinnych. Tak więc w Rybnie na Zajeziorku pewien zmarły przed laty gospodarz (Modrak) miał być widziany przez niektórych zebranych w izbie weselnej w dniu ślubu swej córki, jak również w obejściach gospodarskich, a według zapewnień informatorów z tej wsi, korzystał on nawet z zastawy stołowej i postawionych do jego dyspozycji sprzętów. Opowiada się jeszcze obecnie o tym, jako o rzeczy zwyczajnej, iż: „rodzic przyszedł na ślub swej córki”, gdyż ta była już w tym czasie pełną sierotą. Podobny motyw powracającego rodzica znany jest także mieszkańcom innych wsi i nie tylko z terenu ziemi lubawskiej. Znana jest mi także z terenu Kujaw przyspiewka wykonywana w czasie błogosławieństwa pary młodej do ślubu, jeśli jedno z młodych jest sierotą: „A czy nie ma tam kogo na świecie, co by pobłogosławił do ślubu sierocie” lub „A wstałże Ojczce, Matko z grobu i pobłogosławił sierocie do ślubu”, oraz inne drobne przyspiewki z poszczególnych regionów Polski, śpiewane w takich okolicznościach. Rzucają one bardzo interesujące światło na upowszechnianie się nawet w odległych regionach analogicznych wątków wierzeniowych. Z Ruzskowa, w powiecie ostródzkim, znany jest mi również fakt, iż w dniu ślubu dziewczyny, zmarły przed kilku laty ojciec miał być widziany w zagrodzie i w domu weselnym. W 1958 r. w Płużnicy, dziewczyna sierota idąc do ślubu zwracała się do nieżyjących rodziców z prośbą o błogosławieństwo.

Niejednokrotnie sieroty udające się do ślubu miały otrzymywać od zmarłych rodziców odpowiednie przestrogi. Występowały one tu analogicznie, jak w sytuacjach, gdzie zmarły przed pogrzebem wypowiadał swe życzenia w sprawach rodzinnych lub majątkowych. Pewna umierająca kobieta w Zwiniarzu nakazywała swemu małżonkowi, by ten poniechał zamiaru wstępowania w nowy związek małżeński. Skoro jednakże nie usłuchał przestrogi — ta później trapiła nieposłusznego i pod różnymi pozorami zakłócała spokój domowy. W Kuligach, pewien młody spadkobierca, który pozostał na gospodarstwie, nie był odpowiednio obeznany z pszczelarstwem i nie dawał sobie pod tym względem rady. Skoro nie usłuchał on również przestróg zmarłego, w krótkim czasie zatracił wszystkie roje pszczół.

Jeżeli po śmierci gospodarza pozostawała na gospodarstwie dziewczyna, a następnie wyszła za mąż, to jej mężowi przekazywano bardzo dokładnie wszelkie nakazy i upodobania zmarłego gospodarza. Wierzono bowiem, iż ten nadal opiekuje się zwierzętami oraz pasieką i w razie zgodnego małżeństwa nie będzie przeszkadzał nowemu gospodarzowi. Według zapewnień ludu istnieje bardzo głęboki związek pomiędzy umierającym gospodarzem a ulubionymi przez niego zwierzętami gospodarskimi i pszczołami.

Z wierzeniem w pośmiertny powrót zmarłego wiąże się też sprawa wykonywania za życia odpowiednich zajęć gospodarskich. Opowiadano, że słyszano, a niejednokrotnie i widywano, jak zmarłe kobiety międlily len, wypiekały w piecach chleb lub też przesiadywały na ławach przypieckowych, ogrzewając się w chłodnych porach roku. Pewien gospodarz zmarły w Zwiniarzu, przez kilka miesięcy miał się zjawiać, by klepać i ostrzyć kosę. Jeżeli odwiedziny zmarłego przeciągały się dłużej, uważano je za zwyczajny przejaw pokuty i wiązano z tym potrzebę odmawiania modlitw. Pewna kobieta zmarła w Mortęgach przebywać miała codziennie o jednym i tym samym czasie na strychu domu mieszkalnego, po czym słycać było, jak przędła len. W innych wsiach opowiadano, iż zmarłe gospodynie zbierały się jak za życia i zajmowały się różnymi pracami gospodarskimi, najczęściej obróbką lnu, doglądaniem ptactwa i świń.

W dziedzinie praktyk magicznych należy wymienić obrzędowe obsypywanie zwłok zmarłego w trumnę, przeważnie makiem, gorczyczą, rzepakiem, a niekiedy też piaskiem. W uzasadnionych w świadomości ludu podejrzeniach, iż zmarły może być strzygą lub upiorem, w Kuligach około 1850 r. włożono do trumny woreczek z piaskiem, wierząc, iż gdyby zmarły chciał czynić zło, musiałby być zajęty zliczaniem ziarenek piasku. W podobnych przypadkach obwiązywano niekiedy nogi zmarłego miękkim sznurkiem, na którym wiązano dużą ilość węzłów.

Razu pewnego w Mortęgach jedna zmarła wyrazić miała życzenie, by dostarczono kilka grudek wosku do ławki kościelnej, w której za życia siadała z upodobaniem. Z wosku wykonywano także obrzędowe małe krzyżki, które wkładano następnie zmarłemu pod plecy, pod brodę a nawet w pachwiny. Nie był to zresztą zwyczaj stosowany wyłącznie wśród mieszkańców ziemi lubawskiej. Również Mazurzy w Uzdowie i Turzy Wielkiej postępowali w ten sposób w okresie międzywojennym. W świadomości ludu wosk posiada również moc ochronną przed złem. Najczęstsze pod tym względem są opowiadania odnoszące się do zmarłych matek, które pod różnymi pozorami odwiedzają na ziemi swe dzieci, zwłaszcza niemowlęta. Rzecz ta w pojęciu ludu jest tak czymś oczywistym, iż nie budzi zdziwienia. Według zapewnień informatorów w wielu badanych wsiach ustawiano na noc specjalnie małe stołki przy kolebkach dziecięcych, tak by odwiedzające je matki mogły wygodnie spędzać czas

z noworodkami. Odwiedziny z „zaświatów” nie zawsze mają być układnymi i grzecznymi spotkaniami żywych i umarłych. Czasem odczuwano je jako przestrogę. Pewien gbur z Dębienia bardzo niepokoił po śmierci swą rodzinę, ponieważ jego zwłoki pochowano w sąsiednim Rybnie zamiast na cmentarzu parafialnym w Rumianie. Dopiero interwencja miejscowego proboszcza położyła kres tej sprawie.

Według powszechnie panującego przekonania, zmarli przez jeden dzień w roku posiadają możliwość odwiedzania dawnych swych miejsc pobytu na ziemi. Jest to noc Wszystkich Świętych, w czasie której zbierają się oni w macierzystych kościołach na modlitwach. W Kuligach opowiadają, iż wówczas „każdy wraca do swego”. Stąd też w niektórych wsiach pamiętają powtarzane przez starszych przestrogi odnoszące się do młodzieży, by w noc tę pozostawała w domach i nie podejmowała podróży zwłaszcza do sąsiednich wsi. Według panujących poglądów wśród mieszkańców Rybna, należało też uprzętnąć w zagrodzie ostre i żelazne przedmioty, by przypadkiem dusza odwiedzająca daną zagrodę nie okaleczyła się. W tym czasie uwalniano z uwięzi psy. Czyniono tak do niedawna w Kopaniarach i Rybnie, aby nie przeszkadzały wędrującym duszom. W Tylicach i Grodzicznie niektóre osoby widziały podobno z pewnej odległości, jak w miejscowych kościołach o północy w dniu Wszystkich Świętych paliło się światło i słyszały, jak śpiewano tam pieśni religijne. Pod żadnym jednak pozorem nie należało przeszkadzać w takich przypadkach i powodować się zwykłą ciekawością, ponieważ mogłoby się to źle skończyć. W Rybnie przestrzegano również przed podejmowaniem podróży śródleśnych ponieważ według powszechnej opinii kilku tragicznie zaginionych w lasach *klafciarzy* błąkało się na rozstajach leśnych dróg, zwłaszcza przy drodze na „Krostkowskie Pole”. W wieczór Wszystkich Świętych nie składano sobie dawniej żadnych wizyt i unikano wchodzenia do cudzej zagrody. Nazajutrz rano doszukiwano się różnych domniemych dowodów pobytu dusz zmarłych. W Kuligach pewien młody człowiek pozostawił przy wejściu do stodoły butelkę wódki w nadziei, iż tragicznie zmarły jego kolega ucieszy się tym darem. W każdym razie należało unikać zamykania zagród i obejść gospodarskich, jak czynili to „niegodziwcy” z Hartówca. Czasem chciano też sprawdzić, czy istotnie wizyta zmarłych była faktem dokonany. Układano wówczas na progach domów mieszkalnych niewidoczne źdźbła słomy, a podłogi z gliny posypywano piaskiem. Obecność śladów ludzkich utwierdzała mieszkańców dostatecznie w przeświadczeniu o obecności zmarłych dusz.

W budynkach gospodarczych zdarzały się, według zapewnień informatorów z Rybna, różne widoczne znaki. Na przykład stwierdzano jakoby bydło uwiązane było na innych miejscach, posiadało czasem nową karmę itp. Po zachowaniu spłoszonych koni poznawano, że mógł ktoś być w stajni. W Zwiniarzu opowiadano, iż do koni przychodziły tylko złe duchy, które towarzyszą na „przegrzechę” (na złość) dobrym duchom w tym dniu. W snach niektórych ludzi zmarły przed laty gospodarz domagał się, by w kościele w Tylicach otworzono boczne drzwi, którymi za życia uczęszczał na nabożeństwa. Opowiadano, że w snach miejscowych proboszczów zmarli interweniowali przeciw różnym sprawom porządkowym, np. w kwestii miejsca ustawienia chorągwi kościelnej, zawieszenia odpowiedniego obrazu kultowego, odnowienia sprzętów i naczyń liturgicznych itd.

Obecne nakazy i zakazy wierzeniowe występujące w związku ze zwyczajami i obrzędami pogrzebowymi zubożały do minimum. Wyjątkowo tylko przejmowane są one przez pokolenie młodsze i być może w wyjątkowych przypadkach będą one przekazywane pokoleniom następnym. Wiele zwyczajów

w tym zakresie, znanych obecnemu starszemu pokoleniu, nie uda się już przekazać młodszemu, w celu ich dalszego kulturowania, wychowywane jest ono bowiem w odmiennych warunkach materialnych i światopoglądowych.

## 6. UWAGI KOŃCOWE

W okresie międzywojennym ziemia lubawska położona na północnej rubieży politycznych granic Polski i jak każdy obszar peryferyczny, wystawiona była na kulturowe wpływy regionów sąsiednich. Na szczęście region ten zachował przewagę ludności rodzimej, wchodzącej w skład większego zespołu etnicznego, jakim są Mazowszanie.

Obce, niemieckie nawarstwienia kulturowe występujące w znacznie większych skupiskach ludności kolonizacyjnej zgrupowane były na badanym terenie tylko w jednym miejscu, a mianowicie w najbliższych okolicach Iławy i stąd nie odegrały tu większego znaczenia, poza dziedziną kultury materialnej.

Uzyskane wyniki badań pozwalają na wyciągnięcie następujących wniosków ogólnych:

1. Dynamika przemian kulturowych w omówionym zakresie następowała szybciej w wiejskich społecznościach lokalnych, bardziej zróżnicowanych pod względem składu etnicznego, a w odniesieniu do lat międzywojennych w społecznościach bardziej zróżnicowanych pod względem majątkowym i stanowym.

2. Na peryferiach regionu, zwłaszcza na jego pograniczu mazurskim po 1945 r. następował proces bogacenia się treści wierzeń i obrzędów pogrzebowych dwu odrębnych wyznaniowo grup, przedzielonych dotychczas granicą polityczną.

3. Obecność zamożnej warstwy gburskiej przed 1945 r. we wschodniej części ziemi lubawskiej na pograniczu mazurskim, przyczyniła się do utrzymania pewnej izolacji kulturowej Lubawiaków w omawianym zakresie.

4. Kierunki oddziaływania urbanizacyjnych treści kulturowych na mieszkańców ziemi lubawskiej, tylko w północno-zachodniej jej części były efektem oddziaływania Iławy i Nowego Miasta Lubawskiego, a w nieznacznym tylko stopniu samego Działdowa i Lubawy.

5. Południowo-wschodni obszar pogranicza lubawsko-pruskiego i lubawsko-mazowieckiego posiadał do niedawna pewne znamiona rubieży etnograficznej, o czym m. in. świadczy przetrwanie oderwanego zasięgu wspomnianej *ogłoski*.

6. Rysują się lokalne zróżnicowania w dziedzinie omawianych obrzędów, wiążące przede wszystkim ziemię lubawską z terenem Mazowsza Płockiego i ziemi dobrzyńskiej. Fakt ten uwidacznia się m. in. w niedawnym zasięgu tradycyjnego *żgła*, jako ubioru pochówkowego, przechodzącego i na Kujawy poprzez dolinę środkowej Wisły.